

NUMER „ZJAZDOWY“.

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU

CENA  
**30**  
G R.

Nr. 32 (216). 5. VIII. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



**JESZCZE JEDEN ZJAZD.**

**Zjazd Polaków z zagranicy.**

Rys. J. Zaruba, Warszawa



## Po nominacji v. Papena.

Rys. Charlie, Kraków



Gołąbek pokoju...

K. I. GAŁCZYŃSKI.

## Śpij, wujaszku...

Już śpią lotnicy transatlantycy  
I księżyc śpi we mgle  
I w M. S. Zecie w podeszłych leciech  
Referent hrabia Molle;  
Miecz Damoklesa, oraz mrowisko,  
A w tem mrowisku kij,  
Ja również drzemię, czyli że wszystko —  
I ty, wujaszku, śpij —  
Śpij, śpij, wujaszku pod starą wiśnią,  
Niech ci się lepsze czasy przyśnią.

Zasnęły pchelki, kudłate pieski  
I bocian z okiem złem,  
Wszystko otulił wieczór niebieski  
Swym hipnotycznym snem;  
Zamknęły oczy puszyste kotki  
I blaski świec i ómy,  
Młode jaszczurki i stare ciotki —  
Zamknij, wujaszku i ty —  
Zamknijże oczy pod starą wiśnią,  
A nam się lepsze czasy przyśnią.

Walery Sławek chrapnął w Sztokholmie,  
Witos mu do snu wpadł,  
Śpi Goebbels, Goering, śpią ptaszki polne,  
Śpi cały Boży świat;  
A w kuchni zasnął talerzyk z kaszką,  
Sito i miotły dwie —  
Śpij, śpij, wujaszku, wąsaty ptaszku,  
Ty pieścidełko me.  
Śpij, śpij, wujaszku, pod starą wiśnią,  
Niech ci się lepsze czasy przyśnią.

## D O N J U A N.

Mój przyjaciel Kizio z zasady nie czyta kroniki wypadków.

— Znudziło mi się — powiada — czytać ciągle o tych wszystkich kobietach, które z miłości ku mnie zajądają się cjankali.

Pewnego razu Kizio zobaczył, że Tazio, jadąc dorożką, co pewien czas zdejmując kapelusz.

— Co ty robisz? — pyta zdziwiony,

— Kłaniam się wszystkim kamienicom, w których spędziłem miłe chwile... — odpowiada z dumą Tazio.

— Phi! To jabym musiał przez całe miasto chodzić z odkrytą głową — mówi Kizio.

Od pewnego czasu Kizio stał się niezwykle tajemniczy. Spotyka się z jakimiś zagadkowymi typami, szuka ludzi podobnych do siebie i toczy z nimi długie narady.

Zaniepokoił się wszyscy o Kizia. Wreszcie tajemnica wyszła na jaw — Kizio się żeni.

Zebrał się w jego mieszkaniu.

Przyglądał się ze współczuciem jego portretowi.

— Olej, he... a teraz będzie witrjolej — mówię od niechcenia.

Kizio zbladł. Podszedł do planu miasta i pozmieniał chorągiewki. Zmienił trasę jazdy do kościoła na ślub.

— Przedsięwziąłem wszystkie środki ostrożności — mówi głosem trochę drżącym. — Naprzód pojedzie samochód z komendantem policji... potem pojedzie samochód z moim sobowtórem... a w trzecim samochodzie pojedzie ja... samochód jest opancerzony... ślub zamówiony w kościele św. Piotra, a odbędzie się w kościele św. Marka. Pragnęłam też uchronić moją ukochaną przed atakami ze strony mych dawnych przyjaciółek... Otóż ta kobieta, z którą biorę ślub, nie jest moją ukochaną, czyż mógłbym znieść widok twarzy mej najdroższej, zeszpeconej kwasem...

Zabrzniał dzwonek telefonu. Kizio podniósł słuchawkę i zbladł. Zwrócił się do nas.

— Jest źle — pod kościołem św. Marka gromadzi się tłum podejrzany kobiet... to moje dawne narzeczone...

W tym momencie weszła służąca.

— Proszę pana — rzekła do Kizia — przyszło troje dziewcząt i zostawiło pod drzwiami czworo niemowląt w poduszkach, twierdząc, że to pańskie...

Kizio jest w rozpacz.

— Co tu robić — ślubu nie mogę odwołać... kupiłem już obrączki.

— Pokaż! — rzekłem.

Podał mi obrączki.

— Acha to twoja narzeczone ma na imię „Double“?

— Głupiś... naumyślnie kupiliśmy takie obrączki, żeby widokiem złota nie drażnić tych wszystkich biednych dziewcząt, którym złamałem życie...

Nadeszła wreszcie tragiczna chwila. Kizio błdy wsiadł do samochodu. Wręczył mi swój testament. Na stopnie samochodu wskoczyło czterech agentów z dobytymi rewolwerami. Samochód ruszył. Przytknąłem oczy.

\* \* \*

Samochód nie dojechał do kościoła. Kizio ma złamane dwie nogi, dwoje rąk, wybite oko, brak mu dziesięciu zębów. Samochód wpadł na drzewo... Idziemy z Taziem do szpitala.

— A to szczęściarz — wzdycha Tazio — on się zawsze umiał wymigać od małżeństwa...  
GEER.

## Z OPOWIADAŃ STAREGO WIARUSA.

— Proszę pana — jestem żołnierzem pierwszej kadrowej — mnie tam wprawdzie w imiennym spisie niema, ale ja tam byłem incognito. Wogóle nie lubię reklamy. Otóż ja właśnie wjechałem do Kielc pociągiem pancernym, którego byłem komendantem. Do Nowego Korczyna pojechaliśmy łodzią podwodną, a potem samolotem. To ja właśnie zdobyłem Kielce. Bo proszę pana dowodziłem plutonem, w którym służyli sami młodzi ludzie. Jeden z nich nawet się już golił i wziął na wojnę brzytwę. Ale to były tylko przechwałki. Reszta to były dzieciuchy. Otóż wchodzimy do Kielc i zastępuje nam drogę sotnia Kozaków. Chcą strzelać — a ja występuję przed front i wołam wielkim głosem:

— A kozowie wy jedne — do dzieci będziecie strzelać... he...

Kozacy stropili się i wzięliśmy ich do niewoli.

**PRAWO PIERWSZEJ NOCY.**

— To niesłychane — zwierza się Goering swym przyjaciółom — ten Roehm dążył do opanowania wszystkich oddziałów szturmowych — i tak przywłaszczył sobie już we wszystkich szturmówkach monachijskich „ius primae noctis“.

**PRAKTYCZNIEJ.**

Podobno marsz szlakiem kadrówki został odłożony do czasu otwarcia kolei Kraków-Miechów.

**SPÓŹNIONY WPIS.**

— W zjeździe krakowskim biorą udział tylko żołnierze pierwszej kadrowej.

— A czy możnaby się jeszcze zapisać do tej pierwszej kadrowej?

**W BEREZIE.**

W obozie spotyka się dwóch nowych izolowanych.

— Pan za co?

— Bo nie chciałem ratować tonących — a pan?

— A ja nie chciałem ratować sanacji...

**KSIĄŻKA ABONAMENTOWA.**

— Jestem uczestnikiem pierwszej kadrowej...

— Ależ pana niema w imiennym spisie...

— Nie szkodzi — można wydać spis dodatkowy.

**W NIEMCZECH.**

Szturmowcy w Niemczech śpiewają dziś je-roemiady.

\* \* \*

Hitler nosi się z zamiarem samobójstwa — gdyż nie dowierza już sobie.

**W stratosferze polityki.**

Rys. Charlie, Kraków

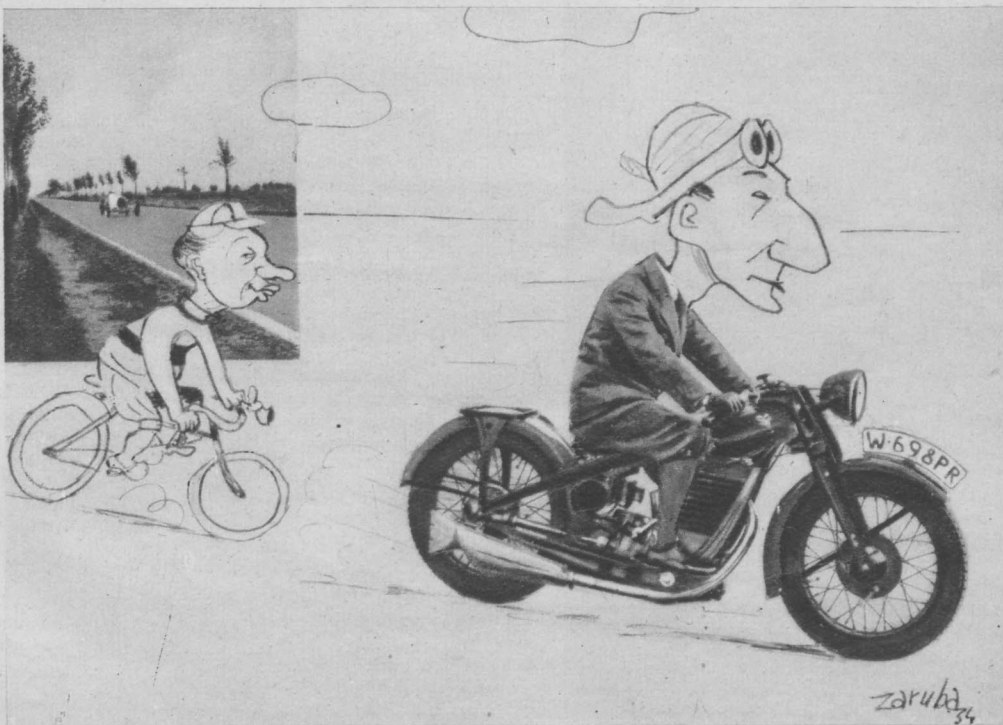


Powrót mleczącego „ministra“.

**Tempo... Tempo...**

Znany publicysta angielski, chwając sukcesy polityczne min. Becka wyraził się, że o ile dawniej polityka polska robiła zaledwie 20 km. — to dziś robi 100 km. na godzinę.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



20 km.  
(Zaleski).

100 km.  
(Beck).

**PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.**

Intensywne zbrojenie się i fabrykowanie broni może się kiedyś fatalnie na ludzkości: s-krupp-ić.

Pokój przeznaczony do gry w szachy: matnia.

Człowiek dbający o swoje zdrowie: sanu-jący się.

Kupiec: lada-co.

Dozorca kamienicy: szperacz.

Przywódca tłumu: tłumacz.

Nożownik: krajczy.

Grający w karty: kartuz.

Związek fotografów: zespół kameralny.

— Cóż to za cięty dowcip! — powiedział wycimając tekst jednego z nadesłanych dowcipów.

Sternik: ma-ster.

Gdy plantator zbankrutuje: plajtator.

Adamowicze: z-za-wodnicy.

— Pańską przyszłość widzę jak na dłoni! — powiedziała pewna chiromantka do ciekawego przyszłości klienta.

Na nowe reformy zgadzają się najchętniej: kobiety.  
Reidnaz.



## CZY WIECIE ŻE...

...wieża Eifla dlatego jest taka wysoka, że ma aż 300 metrów wzrostu —  
...pierwszy pociąg na świecie miała Ewa do grzechu. Co na to Stephenson?  
...na wyspie Pam-Pam rośnie drzewo które pożera ludzi. Farmerzy amerykańscy wysłali 200 swoich teściów, aby sobie obejrzały to drzewo —  
...we Francji spadł grad wielkości kurzego jaja, ugotowanego na twardo i drobno posiekanego —  
...już ludzie pierwotni grali zapewne w tenisa, gdyż w jednej z pieczar znaleziono wazę w kształcie puhara, który mógł być czemś w rodzaju puharu Davisa —  
...w stanie Dakota żyje lotnik, który ani razu nie przeleciał Atlantyku —  
...zwykła wrona może prześcignąć aeroplan, jeśli ten ostatni jest zdemontowany i wieziony wozem meblowym.  
...w Afryce żyje plemię ludzi o sześciu palcach u każdej ręce. Manicure w tym kraju jest, oczywiście, droższy niż u nas —  
...na jednej z wysp Pacyfiku ludożercy robią konserwy z ludzi. Są to tak zwani ludożercy konserwatysty —  
...gdymby rozmiąć majątek Francji na grosze, możnaby ułożyć drogę aż do słońca, oraz dwie odnogi do Marsa i do Jowisza.  
Admiral Kubuś!

## CIEMNA PRZYSZŁOŚĆ.

— Ach, znowu masz taką smutną minę, najdroższy! Nie myśl o takich przykrych rzeczach! Raczej myśl o naszym ślubie, który ma się odbyć za dwa tygodnie!  
— Ale przecież ja tylko o tem myślę!

## SCEPTYK.

Pan kapitan dał swemu ordynansowi bilet do ogrodu zoologicznego.  
— No, Franek — pyta wieczorem kapitan — jak ci się podobało?  
— Panie kapitanie, melduję posłusznie, że to wszystko granda i nabieranie gości! Przecież takich zwierząt naprawdę niema!

## W DOMU WARJATÓW.

— Zaco pana tu zamknęli?  
— Bo podawałem się za Aleksandra Macedońskiego.  
— Słusznie pana ukarali, że się pan podszycwał pod moje nazwisko!

## W SĄDZIE OPIEKUŃCZYM.

— Czemu jest z zawodu ojciec dziecka pani?  
— On mówił, że jest... zaraz, niech sobie przypomnę... aha, że jest erotomanem!

## CZUŁY WIELBICIEL.

— Czy ja naprawdę zezuję, Edwardzie? — zapytuje panna Bercia swego wielbiciela.  
— Naturalnie, najdroższa Berciu, odpowiada Edward. Ale kto by nie zezował, mając takie oczy! Gdybym ja miał takie piękne oczy jak ty, to też spoglądałbym ustawicznie jednym okiem na drugie!

## JESZCZE O SZKOTACH.

Mr. Conord kupuje łapkę na myszy. Długo studjuje mechanizm łapki, namyśla się wreszcie i powiada:  
— Nie, panie kupiec, nie mogę kupić łapki, która zabija mysz, dopiero po zjedzeniu słoniny!

## TRAFNE OKREŚLENIE.

— Byłem ze swoją nieboszczką Leontyną 5 lat zaręczony, 10 lat żona, a teraz jestem już siódmym rok wdowcem.  
— Ozyli trzema słowami: niebo, piekło, raj.

## PRZYCZYNA I JEJ SKUTKI.

Profesor oprowadza swych słuchaczy po klinice dla umysłowo chorych.  
— Tu oto mamy dość ciężki wypadek — objaśnia profesor, wskazując na chorego, leżącego apatycznie na łóżku. Jest to pacjent, który znajduje się w tym stanie od roku to jest od czasu, gdy mu żona uciekła z kochankiem!  
Następnie całe grono przechodzi do następnej sali, gdzie w klatce dla niebezpiecznych furjatów leży chory w ostrym napadzie szału.  
— A to właśnie jest ten kochanek, objaśnia w dalszym ciągu profesor.

## TYRAN.

Państwo Filutkowie siedzą w kinie na jakimś dramacie. Pani Filutkowa ociera raz po raz oczy chusteczką, w końcu zaczyna łkać rozpaczliwie.  
— Kochanie — zwraca się do niej małżonek — skoro ten film tak cię wzrusza, to lepiej chodźmy do domu!  
— Ty zawsze musisz psuć mi najlepszą zabawę! — odpowiada oburzona małżonka.

## NIEŚMIERTELNA.

Nauczyciel wyklada dzieciom o pszczołach.  
— Jeśli pszczoła ukąsi człowieka, zaraz ginie.  
Na to wrywa się Moryc.  
— Psze pana nauczyciela, to una musi tyle razy umierać, ile razy ukąsi?

## FATALNE SKUTKI KŁAMSTWA.

Pan Trąbka wracając wieczorem przez zaciszną ulicę, widzi, jak z pierwszego piętra jakiejś kamienicy skacze mężczyzna. Spieszy mu na pomoc. Nieznajomy wyszedł bez szwanku z tej przygody.  
— No, całe szczęście, że się panu nic nie stało — powiada pan Trąbka. — Ale na miłość Boską, co było powodem tego rozpaczliwego kroku?  
— Ach, panie, straszna rzecz! Pewna kobieta mnie okłamała!  
— Z powodu takiej drobnostki rzucał się pan z pierwszego piętra?  
— Tak jest, niestety! Okłamała mnie, mówiąc, że jej męża niema w domu!...

## Przytomność umysłu.

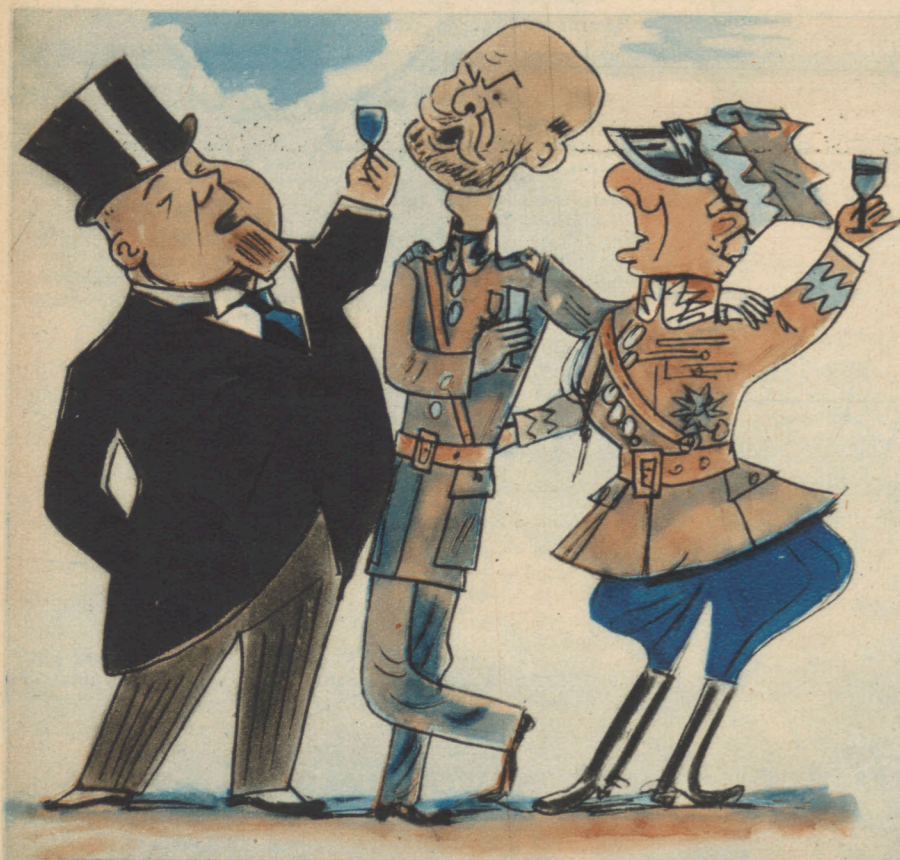
Rys. Charlie, Kraków



— Którędy prowadzi trasa?  
— Tędy, tędy — proszę panów...

## Na zjazd legjonistów.

Rys. J. Zaruba, Warszawa

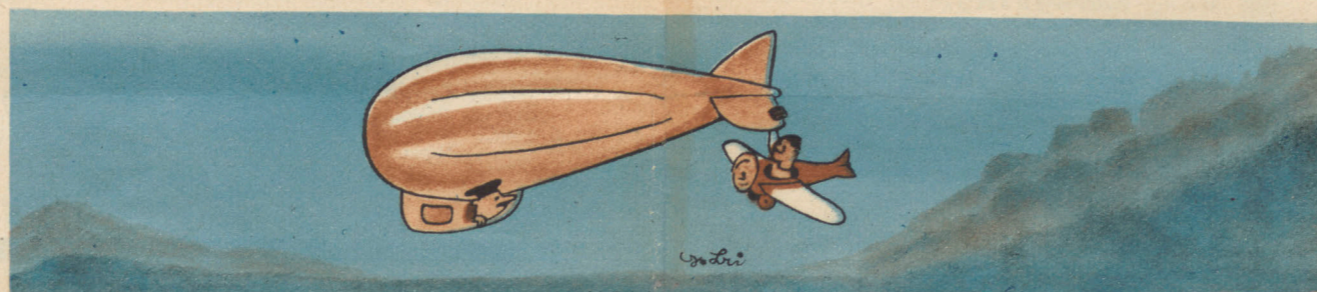


(Znana piosenka legjonowa).

...Towarzystwo weteranów,  
każdy zna tych panów...

## Ruch w przestworzach.

„Brumbär“



— Ty, odczep się tam z tyłu.

## DOSKONAŁA REKLAMA.

Jakiś jegomość kupuje eliksir na porost włosów.  
— A czy ja dostanę rzeczywiście moje pieniądze zpowrotem, jeśli ten środek nie będzie skutkował? — pyta kupca.  
— Co za pytanie! — oburza się kupiec. — Wszyscy dostają zpowrotem!

## TAK, TO CO INNEGO!

Ceniony komiwojażer pan Sykstus Żrbiętower przychodzi do firmy Darmopol i zwraca się do woźnego:  
— Muszę pomówić z panem dyrektorem w bardzo pilnej sprawie.  
— Z panem dyrektorem? Pan dyrektor umarł przecież wczoraj!  
— To nie, ja tylko na dwie minutki!

## NIEPEWNE CZASY.

— Więc pan utrzymuje, że pan sam popełnił tę kradzież? — pyta sędzia.  
— Naturalnie, panie sędzio, czy teraz można komu zaufać?

## OSZUKAŃCZA KĄPIEL.

Pan Kropidełko bierze po raz pierwszy kąpiel radową. Siedzi dłuższy czas w wodzie, wreszcie dzwoni na łazienkę.  
— Mój panie, coście mi dali za kąpiel. Ja nic nie słyszę.

## COŚ ZE STRATEGII WOJSKOWEJ.

— Panie sierżancie, przecież ten chleb twardy jest jak kamień — skarży się na manewrach jeden z żołnierzy.  
— Twardy uważasz? A ja ci tylko tyle powiem, że gdyby Napoleon miał taki chleb podczas swego odwrotu z Moskwy, toby go z rozkoszą zjadł!  
— No pewnie... wtedy był jeszcze świeży!

## W OBRONIE DZIEŁA.

— Nie zavrcaj mi głowy opowiadaniem o sukcesach twojej sztuki! Słyszałem, że przy końcu wszyscy gwizdali!  
— To błaża! Przy końcu nie było już nikogo na sali! — broni swego dzieła autor.

## CZAS NA DŁUŻSZĄ METĘ.

Gość w wagonie restauracyjnym do kelnera: Panie, kiedy nareszcie dostanę zamówiony kotlet?  
— Pan dobrodziej raczy poczekać jeszcze ze dwa do trzech kilometrów.

## OBJAŚNIŁ.

— Tatusiu, co to znaczy konsekwentny?  
— Widzisz Monius, to jest człowiek, który nie robi raz tak, a drugi raz tak, tylko zawsze tak!

## SKUTECZNE LEKI.

Lekarz zapisuje choremu lekarstwo.  
— Te krople będzie pan brał zawsze na kwadrans, nim pana zacznie boleć głowa!

## W PIERWSZYM PORYWIE.

— Nasz mały ma zaledwie trzy miesiące, a już siedzi!  
— Rany Boskie! A cóż takiego przekrobął?

## NIESAMOWITE OCZY.

W pensjonacie „Pod wesołą flondrą“ goście otrzymują strasznie małe porcje. Pewnego dnia jeden ze zbuntowanych pensjonariuszy ma tego dosyć i zaczyna przy obiedzie krzyżeć.  
— Rany Boskie, ludzie, prędko po doktora, ucie nie widzę. Czuję, że przedemną stoi talerz z kotletem, a nie nie widzę.  
Gospodynię biorą żywcem djabli.  
Na drugi dzień gość dostaje porcję mięsa wielkości całego talerza, ale grubości papieru.

— No i cóż? — pyta gospodyni z uśmiechem cierpkim jak zakazany owoc. — Jakżeż tam z pańską ślepotą? Już się panu wzrok poprawił?  
Gość patrzy w talerz.  
— To wprost niewiarygodne — mówi głęboko złumiony. Tak mi się wzrok poprawił, że widzę nawet talerz pod mięsem.

## WYROZUMIAŁA PANI.

Pani Dybek dzwoni na nowa służącą. Jednakże bez rezultatu. W końcu zdenerwowana idzie do kuchni i mówi:  
— Czy Stasia nie słyszała dzwonka?  
— Nie, proszę pani.  
— Jeżeli ja na Stasię dzwonię, a dzwonek nie dzwoni, to trzeba zaraz przyjść i powiedzieć mi to.

## ZAZDROŚĆ.

Pewien młodzieniec miał kochankę, o którą był niezwykle zazdrosny. Pewnego razu powiedział do niej:  
— Swemi oczyma zerkasz na wszystkie strony — muszę je wykluć.  
I wyklął kochance swej oczy.  
— Swemi rękoma mogłabyś innych do siebie przywoływać — mówił dalej i odciął kochance obie jej ręce.  
— Nogami mogłabyś dotykać czyichś kolan pod stołem — powiedział po chwili, opętany szałem zazdrości.  
I odciął kochance nogi.

— Omal nie zapomniałem, że potrafisz również mówić — odezwał się w kilka dni później i odciął ukochanej swej język.  
— Nie zniosę, byś się do kogoś śmiała! — rzekł do niej znowu i powyrwał jej wszystkie zęby.  
— No, teraz już jestem nieco spokojniejszy — powiedział, ściszając jej jeszcze na dodatek włosy.

— Coprawda jest teraz potworna, ale przynajmniej moja na zawsze i niepodzielnie.

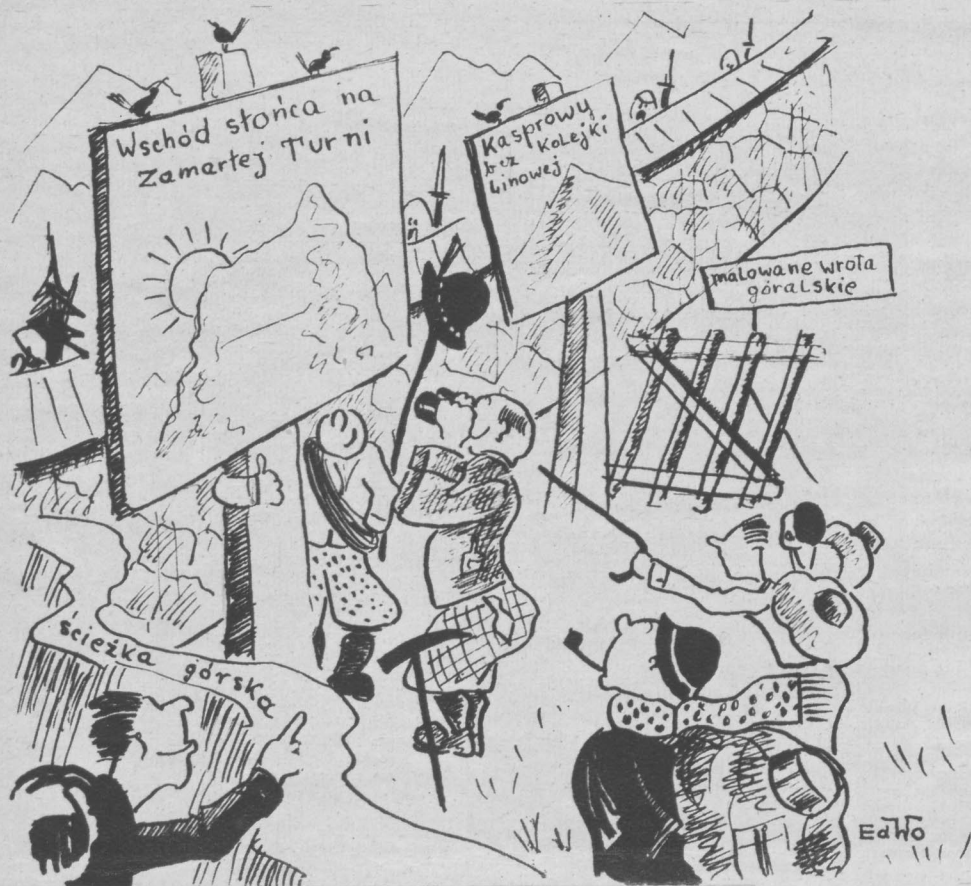
I po raz pierwszy odważył się pozostawić ją samą w domu.  
Gdy wrócił, nie zastał już jej.  
Uciekła z właścicielem panoptikum.

M. G. (wg E. Hellta'a).



# Ochroniarskie „Święto Gór“.

Rys. E. Wodziezko



## ZJAZD LEGJONU OPTYMISTÓW.

Dziwny tłum. Zielone ubrania, zielone koszule, barwa nadziei. Na oczach różowe okulary. To zjazd Legjonu Optymistów. Są w kłopotcie, bo nie mają tematu do obrad.

— Panowie — rozpoczyna przemówienie prezes, uśmiechając się radośnie.

— Otwieram Zjazd, który ma na celu skonstatowanie faktu, że jest najlepiej i koniecz. Niema wogóle powodu do narzekania.

— Więc pocóż zjechałiśmy się, jadąc na zachód przez wschód, okrążając tereny powodzi?

— Widzę, że zakradł się do naszego ra-

dosnego obozu jakiś malkontent. Jeszcze jeden dowód pesymizmu, a przestanie pan być naszym członkiem. Świat jest piękny, różowy.

— Przez różowe okulary!

— A któż każe panu zdejmować je? Wspomniano tu o powodzi. Egipcjanie cieszyli się z tego. W czymże jesteśmy gorsi od Egipcjan?

— W takim razie pocóż regulować rzeki? Budować mosty?

— Aby nie tracić wprawy. Przyda się przy następnej powodzi.

— Produkty drożeją...

— O to chodzi. Były i tak zbyt tanie. W ten sposób minie kryzys. Choć i to ostatnie zjawisko jest bardzo pożądane. Uczy zapobiegliwości i oszczędności. Obala rospasanie obyczajów...

— Nasz radosny optymizm wykaże, że jest doskonale. Nasze hasło: Im ci gorzej, tem ci lepiej! Niedola krzewi altruizm, uszlachetnia serca...

— Czyż są zbyt mało szlachetne?

— Związek optymistów dowodzi tego, że ludzie są idealni. Pragniemy przecież wszystkich uszczęśliwić. Nie należy zaglądać w oczy rzeczywistości!

— Czy taka stara i brzydka?

— Uroczą. Najpiękniejsza. Proszę mi już nie przerywać, bo nie zdążę wypowiedzieć tego, co czuję, jak dobrze jest na świecie!

Na drugim krańcu zebrania zamieszanie. Gwar się wzmaga.

— Co to? Nie przeszkadzać!

— To policja! Przyszła rozwiązać nasze zebranie. Chcą nam odebrać różowe okulary. Mówią że nasz program tamuje postęp!

— Bravo! — zawołał entuzjastycznie prezes. — Mają rację. Szkoda czasu panowie! Pocóż napróżno dowodzić, że jest najlepiej, skoro i tak jesteśmy wszyscy o tem przeświadczeni!

Mab.

## Skąpiec.

Rys. Charlie, Kraków



— Moja kochana, nie możesz jechać nad morze, tam jest zbyt drogo...

— Tybys mnie najchętniej wystął do Berazy Kartuskiej, tam utrzymanie kosztuje tylko 28 groszy dziennie.

## HUMOR

### „NA SZEROKIM ŚWIECIE“.

#### KLIMATOLOGJA.

Pani Biberglanc wynajęła całą willę w górskiej miejscowości, słynnej z dobrego klimatu. Zaraz po przyjeździe mówi do służącej:

— Proszę pootwierać wszystkie okna; aby klimat mógł swobodnie wchodzić.

#### GASTRONOMJA.

Rodzina państwa Jadalskich, spragniona witamin, przeszła na całkowite odżywianie się owocami, jarzynami itd. surowymi. Oczywiście obiad z takich dań złożony nie może wystygnać, to też pani Jadalska, gdy obiad podano, woła dzieci:

— Dzieci, prędzej do stołu — bo potrawy zwiędną!

#### ŻYCIE MAŁŻEŃSKIE.

— Wiesz, że byłem głupcem, kiedy żeniłem się z tobą!

— Niewątpliwie — ale ja, niestety, wówczas tego nie zauważyłam...



#### DROBIAZGI.

Ocena obecnej sytuacji w Austrii: „In Wien Heim-wehrtas!

\*

Rząd austriacki potraktował niezwykle łagodnie spiskowców. Prawdziwe maniere heim-wehrsalskie!

\*

— Jaka jest różnica między naszym stosunkiem do Sowieców a stosunkiem do krajowych komunistów?

— Taka, jak między protokołem dyplomatycznym a protokołem policyjnym.

\*

Łatwiej jest zrobić majątek, niż go wydać! — powiedział pewien fałszerz pieniędzy. (1).

## Wędkarz-amator.

Rys. Merz



— Jasiu, już piątą pstrąg!

— Od rana?

— Nie, od roku 1902.

## POZYTECZNA INOWACJA.

Dyrekcja poczty postanowiła wprowadzić dla wygody turystów i osób spędzających urlopy na łonie przyrody, gotowe listy i karty pocztowe.

Będą one stanowiły praktyczne udogodnienie dla wszystkich. Wystarczy tylko podpisać je imieniem lub nazwiskiem, niepotrzebne wyrazy skreślić, zaadresować i wysłać do osób nam drogich.

Oto kilka zasadniczych wzorów:

### Formularz pierwszy: Widokówka.

Serdecznie pozdrowienia z pięknej miejscowości. Jest tu uroczono — cudnie — bosko. Przybyły mi dwa — trzy, cztery kilogramy. Opaliłem (am) się jak murzyn — na czarno — na bronzowo. Pogody słoneczne — dżdżyste, wietrzne. Niestety nabawiłem (am) się przykrego kataru nosa — żołądka — kiszki. Ścisłam Cię — Was serdecznie.

Twój (a) — Wasz (a)...

### Formularz drugi: List do rodziny.

Drogi — Droga — Mezu — Ojciec — Matko! Proszę Cię o przysłanie mi... (wylczenie żądanych przedmiotów). Znajdziesz je w lewym — prawym rogu bieliźniarki — kredensu lub też w pierwszej — drugiej — trzeciej — czwartej szufladzie komody. Dzieci znowu pokaleczyły sobie dziś ręce — nogi podczas zabawy — biegania — spaceru — kąpieli. Wczoraj byliśmy na wycieczce nad morzem — w górach — nad jeziorem. Było wspaniale — nadzwyczajnie — bosko! Niestety nabawiliśmy się wszyscy przykrego kataru nosa — żołądka — kiszki. Kiedy przyślesz pieniądze? — Całuję Cię mocno

Twoja...

### Formularz trzeci: List do przyjaciółki.

Moja Kochana! A więc jestem już nareszcie w Nicei — Deauville — Ostendzie — Cannes, Biarritz. Jest tu wielu sympatycznych mło-

## Problem.

Rys. Merz



— Mamusiu, jak pszczołka usiądzie na oset — to czy oset kluje pszczołkę, czy pszczołka oset?

dych ludzi. Od razu pierwszego dnia poznałam u Ritz'a — w Negresco pewnego szalenie bogatego Hiszpana — Amerykanina — Greka. Nazywa się Miguel Sanchez y Saavedra — Charles Plumpudding — Achilles Paperandoponos. Tańczy jak młody bóg i ma takie cudne czarne — błękitne — zielone oczy. Charles — Achilles — Miguel ma wspaniałego sześciocyndrowego Packarda — Rolls-Royce'a — Cadillaca, którym często jeździmy na wycieczki. Muszę już kończyć. Mam tu pięć — sześć — siedem interesujących flirtów, co jednak zaczyna mnie już nużyć. Jak więc widzisz, bawię się znakomicie. Zatańczyłam się prawie na śmierć. Niestety nabawiłam się przykrego kataru nosa — żołądka — kiszki. Całuję się i ścisłam serdecznie

Twoja...

### Formularz czwarty: Ogólny.

A więc jest tu o wiele taniej — drożej, niż się spodziewałem (am). Ceny są nieprawdopodobnie niskie — wysokie. Bawię się dobrze — średnio — źle. Z mego okna roztacza się przepiękny — wstrętny widok na góry — morze — obdrapaną ścianę sąsiedniej rudery — zaśmiecone podwórko. Przybyło — ubyło mi dwa — trzy — cztery — pięć — kilo Czas płynie mi bardzo szybko — wolno. Bawię się — nudzę całymi dniami i z twogą — radością czekam końca urlopu — wakacyj. Niestety nabawiłem (am) się przykrego kataru nosa — żołądka — kiszki. Do zobaczenia

Twój (a) Wasz (a)...

za zgodność Mecenas Wacusz.



## HISTORJA AMERYKAŃSKA

Do odważnych świat należy. Zatem mr. John Bull, dyrektor banku, ścignawszy milion dolarów z powierzonych jego pieczy kapitałów, czmychnął w szeroki świat.

Z lekkim sercem i ciężką kieszenią zajął miejsce w wagonie sypialnym. Lecz zaledwie skłonił głowę, by śnić piękne sny o potędze złota, zerwał się jak oparzony. Na poduszce widniał napis: „Masz sumienie łotrze zasnąć spokojnie?”

Błąd i roztrzęsiony, zjawił się mr. Bull rano w wagonie restauracyjnym. Wziął do ręki kartę i dreszcze przeszły mu po kościach. Wśród spisu różnych pudlingów i rosbejów czerwieniło się ostrzeżenie: „Jesteś poznany i śledzony!”

Mr. Bull stracił kompletnie apetyt. Zamówił sobie tylko czarną kawę. Ostatni lyk stanął mu kością w gardle. Na dnie filiżanki wyczytał: „Listy gończe za tobą rozesłane zostały do wszystkich stacji świata”.

Ktoś począł mu się przyglądać. Zasłonił się gazetą. Jak grom uderzyły w niego słowa, wypisane czerwonym przedrukiem na pierwszej stronie: „Ostatnie ostrzeżenie!... Wracaj, póki czas! Na następnej stacji zostaniesz aresztowany!”

Mr. Bull wyskoczył z pociągu i popędził jak zwierzę tropiony w gęsty las. Drogę mu zasłała olbrzymia tablica: „I tu cię ptaszku znajdziemy!”

Ostatkiem sił wdrapał się mr. Bull na drzewo. Na drzewie znalazł napis: „Gałąź jest mocna, wkrótce na niej zadyndasz!”

Oszalały ze strachu skoczył na ziemię i co sił starczyło biegł dziesięć dni i dziesięć nocy z powrotem do swego banku. Jedenaście dnia spoczął mr. Bull za swym dyrektorskim biurkiem, a milion dolarów w kasie.

W miesiąc potem odbyło się pierwsze zebranie członków nowozałożonego Związku Samoobrony Akcjonariuszy Bankowych. Referent stwierdził w swym przemówieniu

## HUMOR NIEMIECKI.

„Der Lustige Sachse”



Ołówek...

wspaniałe wyniki akcji, mającej na celu ukrócenie licznych defraudacji i ucieczek dyrektorów i kasjerów bankowych. Z entuzjazmem podnosił mowca zasługi dyrektora Związku mr. Tricka, któremu przedewszystkiem zawdzięczał Związek tak znakomite sukcesy. Ten oto genialny człowiek wpadł na pomysł wciągnięcia do współpracy ze związkiem wszystkich dyrekcji kolejowych na całym obszarze Stanów Zjednoczonych, które różnymi ogłoszeniami i ostrzeżeniami, umieszczanymi na każdym miejscu i na każdym kroku, już niejednego defraudanta zawróciły z drogi występku.

— Niech żyje nasz wielki i zany dyrektor — rozległ się zgodny chór członków.

Ale napróżno szukano pana dyrektora. — Mr. Tricka nie było w całym gmachu. Natomiast w biurze pana dyrektora stała kasa związkowa. Kasa była pusta, leżała w niej zamiast zwójów banknotów i sztab złota, jedna mała karteczka.

A na tej karteczce kilka słów napisanych ręką genialnego dyrektora:

„Nie cieszcie się moi panowie, ja taki głupi nie będę!”

Rido.



## Praktyczni.

Rys. Charlie, Kraków



(Tegoroczny marsz „Szlakiem Kadrowki” można odbyć tylko na własny koszt).

— Możebyśmy wzięli do spółki taksówkę?

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934